

# Wiadomości Polskie

THE POLISH NEWS WEEKLY

POLITYCZNE I LITERACKIE TYGODNIK

ROK II—NR. 23 (65) — LONDYN NIEDZIELA 8 CZERWCA 1941

REDAKCJA  
36, GREAT RUSSELL ST., LONDON, W.C.1  
Telefony: MUSEUM 2346 i 2563

ADMINISTRACJA  
9, NEW OXFORD ST., LONDON, W.C.1  
Telefon: HOLBORN 0868

PRENUMERATA  
kwartalnie  
w Anglii .. .. 6s. 6d.  
w innych krajach .. .. \$1.50

Należność za prenumeratę prosimy przekazywać czekiem lub „Postal Order” na zlecenie:  
M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

STANISŁAW MACKIEWICZ

## WILNO — MIŁE MIASTO\*

**CMENTARZE**

Wilnianin, Marszałek Piłsudski, nazwał Wilno miłem miastem. Na początku XX w. odwiedziło Wilno kilku obcych historyków sztuki. Zachwycili się Wilnem, „odkryli” je. Zza brudnych rynsztoków, z za brudnego zdygotania, dostrzegli arcydzieła, klejnoty, diamenty sztuki. Ukazywały się wyjątkowo: „Nieznanie miasto sztuki”, „Miasto pięknych kościołów” i in. Mówiąc o skarbach architektury w Polsce myśli się u nas zwykle o Kra-

Pogrzeb dłużył się przez dwa dni, jednego dnia wieczorem eksportacja do kościoła, na drugi dzień pogrzeb, chór kościelny, straszne „miserere” — wszystko to przysłoniło mi kirem śmierci i strachu kilka miesięcy dzieciennego życia. Była wtedy piękna, wileńska wiosna, słońce odbijało się w kałużach, po których jechał żalobny karawan na cmentarz. Miasto Wilno jest objęte uściskiem cmentarzy, które otaczają go kołem. Z Rossy widać cmentarz bernardyński, z



KOŚCIÓŁ PODOMINIKAŃSKI

nowie. Kraków jest piękny, gotycki. Ale o ileż piękniejsze, a raczej oryginalniejsze jest Wilno w swoim niedoścignionym w lekkości i subtelności baroku. Takie wieżowe kościoła oo. Misjonarzy, takie wnętrza św. Piotra. Ten kościół jest oczywiście najpiękniejszy w Polsce i jeden z najpiękniejszych w Europie.

Ale od nazwy „miasta pięknych kościołów” bardziej jeszcze słuszną byłaby dla Wilna nazwa „miasta przepięknych cmentarzy”. W tem dziwnym mieście ogrodami najbardziej czarownymi są cmentarze.

Tu w Anglii stosunek do śmierci jest zimny, powściągliwy, intymny. Nikt nie wynosi swego żalu na zewnątrz, odwozi się nieboszczyka czarnym samochodem przedko, bez zgłębku i tłumu. Człowiek umierający czuje się jak sardynka, która wpakuje do metalowej puszki. W krajach katolickich jest inaczej. Umiera się, jak już powyżej napisałem, wśród podniosłego obrzędu. Po ulicach Wilna chodzą (czy też chodzą) pogrzeby żydowskie, w towarzystwie „placzek”, które zawodzą głośno i histerycznie. Ale i pogrzeby katolickie, aczkolwiek dostojne i majestatyczne, mają swój długi ceremoniał, pienia, muzykę, która oddziaływała na serce, potęgowała w człowieku strach śmierci, pomnaża żal za umarłym, utrwała i cementuje mistyczny strach wobec życia zagrobowego. Największe przeżycie osobiste dziecka polskiego, katolickiego, to pierwszy rodzinny pogrzeb. Pamiętam pogrzeb swej babki, matki ojca, którą zresztą mało znałem i mało byłem do niej przywiązany. Miałem lat dziewięć, byłem wrażliwy i nerwowy.

bernardyńskiego antokolskiego, z antokolskiego luteriańskiego na Pohulance i za nim wielki, wojenny na Zakrecie, a z tego prawosławny na Lipówce, a z Lipówki znów widać Rosę. I dopiero wśród tego śmiertelnego koła, wśród tego koła dostojnych i rozszumianych drzew cmentarnych i nagrobków leży ścieśnione Wilno. Mickiewicz pisał, że Wilno leży wśród lasów, ale czasy jego minęły, i teraz Wilno leży wśród swoich ogromnych i przepięknych cmentarzy.

Cmentarze polskie są wogóle ładniejsze od zachodnioeuropejskich, bo mają drzewa. Ale i cmentarz krakowski i warszawski Powązki, to składnie w porównaniu do uroku wileńskich zielonych świątyni śmierci. Górzysty charakter Wilna podnosi niesłychanie urok tych cmentarzy. Rossa składa się z szeregu pagórków i parowców, a czasy, pokrytych ogromnymi, smutno szumiącymi drzewami. Tysiące nagrobków daje czasami schronienie gorąco caującym się parom kochanków, ale to wiosną i latem, natomiast na dzień zaduszny wypada zwykle pierwszy śnieg, i wtedy te przegromne parowy i pagórki są pokryte szczerłą gęstwiną świączek — każdy je przynosi na groby swych bliskich, a dzieci szukają grobów zapomnianych, by na nich także świeczki postawić. Mimo woli powstaje misterium obecności odczuwania leżących w tych zimnych, zaśnieżonych grobach, i pomalutką dziećmi straszno. Wieczorem luna wielka od światła, od świeczek na Rossie i na innych cmentarzach, pali się nad całem Wilnem, miastem dławionem przez cmentarze. Pamiętam jak stałem przed mostem kolejowym, za którym leży ogromna Rossa. Policja nas wstrzymywała, właśnie miał przejechać cesarz, i przejście przez tor było przez pół godziny przerwane. Obrzędnemu tłumowi nie ujawniało się głośno, ale czuło się wyraźnie; sądził że Mikolaj II nie wiedział o lekceważeniu uczuć ludzi idących na swe rodzinne mogiłki. Inne przykre wrażenie, które pamiętam, to gdy wileńscy hulewicy wymyślili specjalny „pociąg-brzd” z Warszawy na zaduszkę wileńską, jak na jarmark lub na wystawę, i kazali nam jeszcze dziękować, że Wilno robią kasę. Oto jeden z przykładów gruboskórności ludzi, którzy mieszkając w Wilnie sądzili, że są wilanianami.

Rossa jest dostojna i ogromna i ma dużo pomników bardzo udanych, ale cmentarz bernardyński położony na zboczach góry, z wstęgą Wilenki pod nogami,



KOŚCIÓŁ ŚW. PIOTRA NA ANTOKOLU

jest jeszcze piękniejszy, tak piękny, że aż ponsowy. To jest zresztą starszy jeszcze cmentarz, więcej tu klasycyzmu, więcej herbów na płytach cmentarnych. Na cmentarzu antokolskim najładniej śpiewają słowiki, które śpiewają zresztą na wszystkich cmentarzach wileńskich, nawet na luteriańskim, który jest najbrzydszy, bo płaski; lecz także zadrzewiony i zato najszlachetniejszy, ulubione miejsce randek ludzi zakochanych.

Cmentarz wojenny, to ślad stopy olbrzyma, który się nazywał „wielka wojna

po rosyjsku. Ze Słomianką poznałem się także za lat szkolnych. Jeździłem do Werek łódką albo parostatkiem z rodziną lub ze znajomymi. Werki pochodzi od wyrazu litewskiego, który oznacza „placz”, znaleziono tam dziecko płaczące, przywiązane do drzewa, był to synek arcykapłana Lidzkiej i westalki znieca. Od dziecka tego ma pochodzić ród Radziwiłłów, najznakomitszej rodziny całej Europy. W Werekach na górze jest pałac, widok na zakręt Wilji, pola rozległe i dalekie lasy, a u stóp tej



JEZIORO DRYŚWIATY

Europejska 1914 roku”. Ten cmentarz ma znów zupełnie inny charakter. Widok z niego obszerny na duży zakręt Wilji, na góry i lasy pozawileńskie. W dokładnym, sprawnym orydku stoją setki, tysiące krzyży jednakowych, równych, zstandardyzowanych. Całe umarłe wojsko niemieckie za małego oddziały austriackimi, jeńców rosyjskich, kilkunastu żołnierzy tureckich i pewna ilość później poległych żołnierzy polskich.

Serce Marszałka ma swój cmentarzyk osobny, przyklejony do Rossy. Niestety, nie podoba mi się ten cmentarzyk. Byłby bardzo ładny gdzieś w Skandynawji i w Finlandji. Zrobiony jest z glazowu zimny — wszystko jest w nim tak bardzo niewileńskie. Nasza śmierć jest jakaś inna, ciepła, nasze zielone cmentarze, otaczające miasto kołem, trzymają w zębach calun, który pokrywa niżej położone Wilno, jego wieże kościelne, pałace, jego skłębione zaułki żydowskie.

**SŁOWIKI W SŁOMIANCE**

Słowiki w Wilnie śpiewają nie tylko na cmentarzach. W Polsce najładniejsza pora roku, to jesień, w Wilnie, gdzie góry i lasy, rzeki, doliny i amfiteatry leśnych pagórków wchodzi do środka miasta, jesień jest cudowna, gdy Góra Zamkowa zaczyna sypać jaskrawo żółtymi liśćmi. Leż jesienią pamiętam w Wilnie, jeszcze od czasów, gdy w rosyjskiej bluzie gimnazjalnej biegałem na tę Górę Zamkową, aby zobaczyć jak soidat na dwunastą w południe strzela z armaty. Był taki zwyczaj w Wilnie, podobnie jak w Wenecji, skasowany z chwilą wybuchu wojny w 1914 r. i potem nie wskrzeszony.

Jesień w tamtych czasach pachniała mi nie tylko mgłą i stygnącą ziemią, ale także zapachem księgarń, tłoku przy kupnie podręczników, zapachem zeszytów, ołówków, skórzanym zapachem trenażera, do którego to wszystko się wchodziło, nudnemi, bardzo nudnemi lekami

nak jeździłem do Słomianki często, i to właśnie późnym wieczorem lub nocą. Znajdowałem szerokie w tem miejscu wody Wilji, pomalutką i jakby ukradkiem płynące, i winograd, który pokrywał ściany karczmy, prawie biały od księżycowego światła. Budziłem zasnąłą gospodynię, która zapalała świecę, aby oświetlić wewnętrzne skrzyżujące schody, wpuszczała mnie na pierwsze piętro, skąd tajemniczymi korytarzami tej starej drewnianej karczmy szło się na balkon z owemi empirowymi

— Co tam, pan zna tylko Paryż powojenny, żeby to pan znał Paryż przed wojną, jak my starsi. Wtedy panie, prawie każdy doróżkarz miał swego pieska, obok na koźle... zresztą — dodał pocichu — do Paryża po wojnie ja jeździłem już jako człowiek żonaty.

Rozmowę nam przerwał kuzyn ojca panny Ady, który zwrócił się do niego przez stół:

— A przecież ty pierwszy przywoziłeś z Paryża samochód.



KOŚCIÓŁ FRANCISZKANÓW

drewnianymi kolumnkami. Księżyc kładł swe światło także i tutaj, otulał cały balkon, lasił się do okien, ale przede-wszystkiem śpiewały słowiki. Widać, koło Słomianki mieszkali jakieś słowiki specjalnie uzdolnione, znakomite, któreby odpowiadały Paderewskiemu czy Kiepurze w muzycznej hierarchji ludzkiej. Gdy jeden milknął, odzywał się inny. Gdybym był kierownikiem radja, nadawałbym tę muzykę słowików z księżycowej Słomianki na świat cały. Widać, koło Wilna zawsze pięknie śpiewały słowiki, skoro król Jagiello, gdy miał już lat osiemdziesiąt, słuchał ich całymi nocami i umarł nawet nocą, słuchając śpiewu słowika. Swoje minuty w Słomiance z księżycem i słowikami zaliczam do najprzyjemniejszych w całym grzesznym życiu.

Czesław Jankowski umarł nie w czas słowików, lecz jesienią. Wydałbym wtedy dodatek nadzwyczajny z jego wierszami:

Te białe ku mnie przybliży chryzantemy  
I ów medalion ze ścianiny mi daj.  
I chicho teraz rozmawiać będziemy.  
Był niedgdyś maj.

Maj był tak jasny, tak piękny, dziecino,  
Ze nie mogli długo trwać, jak mgły... jak sny.

Kiedyś — w zaduszny dzień — szara godzina,  
Maj taki będziesz wspominać i ty.

Przyjdzieś sięgnąć może w tym oto fotelu,  
Gdzie życia mój dzień powoli gasł.  
Cyt — cyt — niech wskrzeszenie widmo sprzed lat wielu  
Ostatni raz.

Czemu tak drgnęły kwiaty — tam — na stole?  
Wionęło chłodem... dziwnym... przymknij drzwi...  
Był maj. Wprost z sadu dróżka wiodła pole.

Śni mi się, śni.  
Śni mi się... jak błogo... Cicho... I powoi.

Na wszystko jakiś schodzi cień.  
Już odświeżony wiosny mej i doli  
Zaduszny dzień.

**WESELE PANNY ADY**

Mila moja współpracowniczkazo „Słowa” panna Ada wyszła zamaż na rok przed wojną obecną. Na weselu siedziałem koło jej ojca i rozmawialiśmy o Paryżu. Zachwycałem się tem miastem, ale on mi powiedział:

— Pan przywoził z Paryża samochód, — spytałem, — w którym roku?

— A, jeszcze w 1903.

— O! — zawolałem — przecież dopiero od r. 1900 wogóle istnieją samochody. I jakież marki był ten pański starodawny samochód?

— Renault, panie. I jadę ja swoim samochodem przez rue de la Paix w Paryżu, a Komar z Bejsgoły po trotuarze piechotą idzie.

Zachwycił mnie ten tryumf nad sąsiadem-hrabią z jednej parafji, przeniesiony w środek Paryża i nowoczesnych wynalazków. Ale skoro już jestem przy nazwisku Komar, przypomnia mi się inna wileńska anegdota.

Stanisław Wańkowicz, wiceprezes Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich, opowiadał mi jak zajął równie przed tamtą wojną do hotelu w Kownie.

—Rano idę do pewnego miejsca — zajęte, po chwili wracam — zajęte, później — znów zajęte. Wolam hotelowego Józefa i pytam się go: „Cóż u diabła?”. Józef idzie sprawdzić, wraca i beznadziejnie macha ręką: „Godzina pełna. Pan Komar przyjechał”. Potem dodaje: „Ale jutro rano ja to zamknę i paniczowi klucz przyniosę”.

Na Wileńszczyźnie wciąż mówiliśmy językiem lokalnym. Pamiętam jak pojechałem do Żyrmun p. Aleksandra Meysztowicza by go namówić na tekę ministra sprawiedliwości. W Żyrmunach były piękne aleje lipowe, ale p. Meysztowicz nie mógł odzłować rodzinnego Pojościa, które mu Litwini zabrali, Pan Meysztowicz certował się długo i mrucał:

— Ja nawet nie wiem gdzie w Warszawie te ministerstwo justycji znajduje się.

Na to odpowiedziałem:

— Jakkolwiek znajdźmy, panie preze-

Krotochwila, mistyfikacja, żarty na Litwie — jakż mają odrębny, indywidualny charakter? Rozbrzmiewały w moim kraju przez cały wiek XIX, kiedy to same drzewa w naszych lasach nie wiedziały czy strzaly, które słyszą, pochodzą z rozpaczyliwych powstań czy z wesolych polowań. Do mnie już z tych ognisk wesolosci doszły tylko węgielki wygasające, które teraz zgasy, a łzami nanowu rozpalają się nie dadzą. Łzy to nie benzyna, której nam zbrakło.

STANISŁAW MACKIEWICZ.

\*) Stanisław Mackiewicz, poza drugim wydaniem swej „Historji Polski” (pierwsze rozszło się w ciągu niespełna dwóch miesięcy), przygotował do druku dwie książki. Pierwsza z nich będzie się nazywała „O jedenastej” — powiada aktor — sztuka jest skończona”. będą to dzieje ministrowania plk. Józefa Becka. Książka ta brnąć będzie w obronę koprawa nie samego ministra Becka, do którego stosunek autora nadal jest krytyczny i niechętny, ale założenia ogólne polskiej polityki zagranicznej w tym okresie, jakkolwiek nie wszystkie jej epizody i posunięcia. Drugą książką Mackiewicza będzie szereg feljtonów: czy wspomnień o Wilnie i ludziach z Wilna, które sam autor chętnieby określił jako cmentarze do fotografii Buhaka, owych słynnych bulhakovskich zdjęć Wilna i krajobrazu dokoławileńskiego. Z tej drugiej książki drukujemy poniżej kilka powyrywanych na chybił trafił karków.

KSAWERY PRUSZYŃSKI

PROMIENIE ULTRACZERWONE

Polityka, uprawiana przez Niemcy na ziemiach polskich, nie pozostawia żadnej wątpliwości nawet dla cudzoziemców; jest to polityka kolejnego i systematycznego niszczenia wszystkiego co polskie. Celem jej jest co następuje: Polacy powinni koniec końców wyginąć, aby w środku Europy zostawić wolne miejsce dla tych trzystu milionów Niemców, których Rzesza chce tu mieć za lat sto, na przyszłość, jednolitym narodowościowo, terenie niemieckim od Sommy do Bugu. — Natomiast polityka sowiecka wobec Polaków nie jest niekiedy nawet i dla Polaków zupełnie jasna, dla cudzoziemców — tem mniej. Jakże pogodzą fakt, zastawia się może niejedną, że setki tysięcy ludzi wywieziono do Kazakstanu, ale pewne książki polskie ukazują się w tysiącach nakładów, że wychodzą po polsku pisma, a teatry polskie dają występy w Kijowie i Moskwie? Jak pogodzić masowe aresztowania i współpracę literatów polskich z władzami, które tych aresztowań i rozstrzelania dokonywają? Czy mamy do czynienia z jakimś chaosem, w którym moskiewska tradycja kibitkę łączy się z rewolucyjnym poszanowaniem kultury i w którym są różne poczynania, nie skłone żadną przewodnią myślą? Czy też przeciętnie, mamy tu do czynienia z polityką ogromnie przemyślaną, perfidnie konsekwentną, a tylko rozciągającą się na wszystkie dziedziny i posługującą się środkami wyrafinowanymi, tak samo niespodziewanymi dla nas i dla świata, jak dla wielu z naszych „fachowców” wojskowiści było przykrą niespodzianką działanie kolumn czołgowych, samolotów, spadochroniarzy, miotaczy ognia, zastosowane przez strategów niemieckich? Otóż należy przedewszystkiem stwierdzić, że — wbrew wszystkiemu co się zdawać mogło — obecna technika sowiecka w dziedzinie narodowościowej nie jest wcale rzeczą nową, ale jest generalnym powtórzeniem — w zmienionych warunkach, celach i okolicznościach — tej sztucznej, wieloplanowej polityki, jaką uprawiała w Polsce porobowierze Katarzyna II. Nie jest to ani paradoks, ani erudycyjny popis. Kiedy w r. 1705, po trzecim rozbiore, granice Rosji i Prus spotykały się na ziemiach Rzeczypospolitej jak w wrześniu 1939 r., polityka „Semiramidy Północy” wobec jej nowych poddanych polskich potoczyła się także bardziej skomplikowanym szlakiem niż ten którym w Warszawie kroczył Fryderyk Wilhelm. Bo coż wtedy uczynił król pruski? Potraktował swe nowe nabytki poprostu jako Prusy Południowe, uczynił z Warszawy jedną więcej siedzibę „prowincji”, obsadził miasta polskie urzędnikami i kupcami-Niemcami, zaczął kolonizować wieś, germanizować kogo się dało, rozpijać szlachtę, nie uznawać nikogo. Polityce tej brakowało tylko rozmachu polityki obecnej; brakowało jej hamulców i nateżenia terroru; pozatem wszystko już było. Jeżeli Frank germanizuje dziś miasta, obsadza Niemcami co może i nie uznaje wogóle Polaków, to w tem wszystkim miał poprzedników właśnie po owym roku 1705.

Katarzyna II patrzyła z pogardą na tak prymitywny sposób rozwiązywania spraw narodowościowych i bardzo niedługo zastosowała, i ona i jej kolejni następcy, cały system różnorodnego traktowania Polaków. Jeśli Kościuszko i jego sztab siedzieli w petersburskiej Bastylji, twierdzy Piotra i Pawła u ujścia Newy, a setki oficerów i żołnierzy armji insurekcyjnej pognano do obozów w głąb Rosji (jeden był... w Starobielsku, jeden w Smoleńsku), to polityka ta nie była stosowana wobec wszystkich Polaków i zawsze. Dwaj młodzi księżęta Czartoryscy zostali w roli swego rodzaju zakładników ścigając do Petersburga, ale mieli swe miejsce na dworze carskim i boku wnuków carycy; wielu polskich wielkich panów — Szczesny Potocki, Chreptowicz — otrzymali carskie godności i urzędy. Byli to dawni sympatycy Rosji w jej „ciężkich” w Polsce czasach. Jeśli kto pamięta że w r. 1932 członek Legionu Młodych Stefan Jędrzejowski występował w Wilnie z koncepcją by Polska przystąpiła do związku republik sowieckich i stała się bratnią republiką Ukrainy, Aserbejdżanu i Kazakstanu, to teraz, wycytawszy że ten sam Stepan Jędrzejowski jest „członkiem wriemniawo sowieta narodnych komisarow S.S.L.R.”, inaczej mówiąc, ministrem Litwy sowieckiej — stwierdzić wraz ze mną, że za swą dawną sympatię dla Z.S.R.R. zbiera on teraz pewne procenty. Tak jak ongi i Szczesny. Wreszcie to właśnie wtedy, i właśnie jednocześnie, tłumy drobnej szlachty zagonowej (tak charakterystyczne dla ustroju Rzeczypospolitej szlacheckiej, a tak obce autokracji imperjum rosyjskiego) zostały albo pozbawione praw, albo powożone w głąb Rosji; polityka, stosowana potem z powodzeniem za Mikołaja I. Naostatnie pamiętajmy, że w kilka lat po trzecim rozbiore Polacy odgrzywają na dworze carów pierwszorzędą rolę; taka jest rola senatora Ilińskiego przy carze Pawle, taka rola Czartoryskiego — ministra spraw zagranicznych Rosji — przy Aleksandrze. Wilno i Krzemieniec stały się wtedy ogniskami polskiej oświaty. Pisarze i poeci polscy byli w owym systemie Katarzyny II tak samo otoczeni opieką jak w systemie Józefa Wisaarjonowicza; Trembecki pisał jej część poematy jeszcze lepsze niż te które pisze na cześć Stalina Elżbieta Szemplińska; rzeź Pragi nie mu w tem nie przeszkadzała, tak samo jak naszej Elżbiety nie przeszkadza Starobielsk czy Kazakstan. Ba, Mickiewicz, uwięziony, wywieziony, jest pod czułą opieką wielkich dam rosyjskich, które czarują, i wielkich żandarmów rosyjskich, którzy pilnują. W tem mieszanem nieco, ale po wsze czasy rosyjskiem towarzystwie, odbędzie nawet podróż do Krym. Przepuszczam że w podróż zeszlaczoną do Moskwy Boy-Zeleński nie puścił się samopas; przydanemu zapewne ciceronów i stróżów; może też

czarowali, napewno zaś pilnowali. Człowiek, czytając te stare wspomnienia, — a akademia wileńska czy liceum krzemienieckie otoczone są u nas górzją, — zapytuje sam siebie, do czego dażyła Rosja stojąc za dziwną polityką wobec Polaków. Otóż Katarzyna II pragnęła, jak dziś Stalin, zasymilować Polaków politycznie. Panując nad narodem, złożonym w 99% z analfabetów, w 100% zawsonym, w 200% ciemnym, doceniała swych nowych poddanych, którzy nawet wtedy gdy reprezentowali sejmikowych pijaków z epoki saskiej, jeszcze byli uosobieniem wiedzy i światłości w zestawieniu z Samarą i Wołogdą. Wiara katolicka, jaką wyznawali, także nie przerażała Katarzynę, która nie wyznawała żadnej. Natomiast cały świat poglądów polskich był dla niej — i dla ówczesnej Rosji oficjalnej — zasadniczo nienawistny i obcy. Dla jej liceum usystematyzowanego i autokratycznego szlachta sejmikowa, liberum veto, masy głoszące i republika z królem obieralnym była nie tylko śmieszna, także niemiła, czasami niebezpieczna. Frazesy republikańskie szlachciców polskich stały się szczególnie niemiłe gdy podpyły pod nie zaczął prąd innych republikańskich frazesów — tych z sal parnych jakobińskiego Paryża. Przeistoczenie społeczeństwa polskiego w społeczeństwo karne, hierarchiczne, pozbawione „anarchistycznych” pierwiastków, staropolskich atawizmów — oto było dążenie Katarzyny. Chciała mieć z niego takie samo społeczeństwo, jakim było społeczeństwo rosyjskie, plus oświata zachodnia. Dlatego przedewszystkiem uwieźla tych wszystkich którzy brali udział w walce przeciwko niej; wywieźla dalej pozbawiała praw lub powożyla na Sybir te warstwy społeczeństwa polskiego, które samem swem istnieniem podkreślały różnicę struktury między Rzeczpospolitą szlachecką a urzędniczo-arystokratyczną monarchją absolutną; dlatego te warstwy, na których zamierzała, jak w Rosji, się oprzeć, otoczyła opieką, staraniem i faworem. Stąd Potoccy, Chreptowicze, Kosakowscy i Massalscy mieli u starej carycy miejsce najpierwsze. Wreszcie był świat intelektualny; ten imponował Rosji. Polacy byli wiązani do pracy w Petersburgu, w Moskwie i dalej, czy byli to malarze jak Orłowski i Oleszkiewicz, czy wychowawcy, czy metrzy młodych paniców, czy — w kilkadziesiąt lat potem — tłumy polskich inżynierów, kolejarzy, fachowców, których Rosja widziała równie niechętnie w Warszawie, w Radomiu czy w Kielcach, jak radnie w Oranienburgu, Tomsku, Irkucku, Tobolsku czy Permie. Miała z nich korzyść podwójną; po pierwsze, ich odejście osłabiało inteligencję żywość polski w tych miastach Królestwa, w których Rosja robiła miejsce dla moskiewskiego urzędnika i wschodniego, mówiącego po rosyjsku, Żyda-litwaka. Po drugie, ci sami ludzie

przeniesieni o kilka tysięcy kilometrów zdala od ziem polskich, w głąb Rosji czy Azji, stawali się dla caratu pozytywnymi budowniczymi dróg, kolei, mostów, pracowników fabryk, szerytami cywilizacji na rzecz — oczywista — Rosji. Kiedy w październiku 1939 r. okupanci sowieccy wywieźli nie tylko grupę ziemian, działaczy polskich i bardziej znanych osobistości, ale jeszcze wszystkich pracowników fabryki „Elektrit” w Wilnie, kiedy uganiali się za monterami, elektrotechnikami i innymi kwalifikowanymi robotnikami, by ciupaśm wywieźć ich w głąb Rosji, można było stwierdzić, że nawet pod tym względem nie się tu nie zmieniło od czasów kiedy ojciec Cezarego Baryki pracował na Kaukazie, a ciemnym typem powieści Dostojewskiego był Polak zagubiony na podziemie gdzieś w mordobijskim powiecie. (Z tem tylko, że Polacy w Rosji dorabiali się wtedy nieraz olbrzymich fortun i z nimi wracali na stare lata — nie wszyscy, to prawda — do krajów ojców. Obecnie, przy postępowym ustroju sowieckim, zapobieżono temu dokładnie).

Co chodziło przedewszystkiem dawnym rządów rosyjskim? Istotnie, w wielu okresach przesładowali język polski; czynili to jednak zawsze znacznie mniej wytrwale i konsekwentnie niż rządy niemieckie; chodziło im najpierw o co innego. Pragnieniem Rosji było zasymilowanie psychiczne polityczne i ideowe społeczeństwa polskiego do rosyjskiego. Kiedy w kilkadziesiąt lat po Katarzynie II pojawiły się lewicowe prądy rosyjskie, i z nimi było to samo. Rosjanie chcieli widzieć prawnicowca polskiego w Dumie, lub Wielopolskich wespół ze Szczerbatowymi i Salkytowymi na dworze carskim; chętnie widzieli lewicowca jako liberalnego mecenasa w Moskwie, wśród rosyjskiej partji konstytucyjnych demokratów (liberalów), jak Aleksandra Lednickiego. Wreszcie, lewica rosyjska chętnie wdziała w swem najściślejszem gronie „Dzierżyńskiego, Marchlewskiego i Radka”; tak samo, jak naodwrot, prawicowcy rosyjscy niecierpieli Dmowskiego, a lewicowcy rosyjscy nienawidzili P.P.S.uzi i to nawet w tych czasach gdy pozornie istniała między nimi duża zbieżność. Wszystko co chciało pozostać polskie, co nie szło na upodobnienie się do Rosji, tej czy innej, wszystko co zachowywało polskie pierwiastki polityczne — było dla każdego z tych obozów światem zupełnie wrogim.

Jak Katarzyna II po r. 1795, tak samo i Stalin po r. 1939 znalazł się w posiadaniu pewnych ziem polskich i pewnej ilości ludności polskiej. Jak Katarzyna II oświadczała w swych ukazach że oto lud prawosławny i ruski wyzwolony jest od polskich panów, tak samo Stalin ogłaszał zrazu że nie mógł patrzeć dłużej na cierpienia ludu ukraińskiego i białoruskiego pod polskimi „jarmem” (o Polakach mieszkających na

tych ziemiach, a nie będących „panami”, nie było i teraz mowy). Wreszcie, podobnie jak Katarzyna II, Stalin nie poszedł na proste, po niemiecku wykonywane, „ausrottung” ludności polskiej. Ludność ta w jego oczach reprezentowała pewne walory, jakie reprezentuje zawsze ludność kraju, który od szeregu pokoleń ma oświatę i naukę lepszą niż kraj sąsiadujący. Mimo wszystkiego cośmy słyszeli o przemysle sowieckim, nie może się on dotąd obyć bez inżynierów, a nawet mechaników czy kwalifikowanych speców amerykańskich lub niemieckich. Ogół wyzwalanych wspaniałomyślnie Białorusinów i większość wyzwalanych łaskawie Ukraińców tych walorów nie posiadała. Mieli je zaś Polacy. Wreszcie Stalin pamięta, że wojna niemiecko-sowiecka kiedyś przyjdzie. Czy wieść, iż w Białymstoku i Wilnie i Lwowie i Grodnie działają polskie teatry, że pisze tam, jakby nigdy nic, i lewicowiec Boy-Zeleński i prawicowiec Stanisław Wasylewski i Wanda Wasilewska i Konstancy Szychowski i wielu innych, że „mowa polska nie jest przesławiana”, nie robi w decydującej chwili pewnego wrażenia na ludzi którzy są przesławiani przedewszystkiem w swem przywiązaniu do mowy rodzinnej, przedstawianymi jako „rasa niższa”, jako plemię skazane na dostarczenie Niemcom parobka do ich gospodarstw a dziełczyn na rozrywkę żołnierską; o Sowiety nie lekceważą znaczenia, jakie nastrój ludności, wywołany propagandą robioną nie przez partycy i biurokratów, może mieć dla przebiegu wojny!

Rzecz jasna, Stalin znalazł w społeczeństwie polskiem czynniki, których nieprzejednanosć dla sowieckiego państwa i systemu była oczywista. Tak oczywista, jak ongi nieprzejednanosć innych czynników dla Katarzyny II i jej państwa. Czynniki te trzeba było zlikwidować. Stąd Kazakstan. W Kazakstanie znaleźli się nie tylko przedstawiciele ziemiaństwa czy arystokracji, jak twierdził propagandista sowiecka. Zsyłki do Kazakstanu i innych pięknych okolic słowiańskiego „kolosa” objęły blisko trzysta tysięcy ludzi. Objęły — lub pragnęły objąć — wszystko co zostało wychowane w pojęciach niedawnej Polski, w jej patriotyzmie, w jej duchu, w jej idealach. Wszystko co przeszło przez polskie szkoły i uniwersytety. Pozostało na miejscu tylko to co albo było komunistyczne, albo stało się uległe, albo było nieprzejęte dotąd owym duchem polskim. Postanowiono stawić na warstwy, które dotąd miały możliwość małej szkoły polskiej; wreszcie na młodzież. Ją właśnie postanowiono wychować w nowem państwie, w nowej szkole, na nowych podczennikach, które wydawane w języku polskim, szerzą nienawiść do jednej połowy naszej przeszłości, a przerażają drugą; niemiłudno odgadnąć że Batory czy Sobieśki, jeśli wogóle są tam wspomniani, to z

nienawiścią i wzgardą, zaprawioną kłamstwami a la Ilowajski; że Kościuszko, Mickiewicz i inni są poznieksztalceni na jakichś protoplastów bolszewizmu. Jak się to robi? — ktoś zapyta. Ano, poprostu usuwa się z Mickiewicza wszystkie głębokie myśli religijne, a wypunktka patetyczne bluźnierstwa z „Dziadów”; skomentowuje się inwokację do Matki Boskiej „co w Ostrej świąci Bramie” jako prosty konwencjonalizm, szablon nieodzwyczajony epopej od czasów Homera; podkreśli się odezwanie a la Heine z fraszki „Pchła i rabin”; trudno to będzie, ale jakoś się zrobi. Właśnie dlatego że trudno, muszą być wciągnięte do tej pracy szkoła, teatr, pismo i książka, właśnie dlatego wydaje się te nowe podczenniki, które powinny kulturę polską przyczynić do socjetyzacji, a przynajmniej zmobilizowanych pisarzy do tworzenia nowej literatury sowiecko-polskiej dla konsumpcji szerokiej mas. Właśnie dlatego, w Rosji sowieckiej ów „polski” aparat kulturalny uruchomiony został w takich rozmiarach, w takim tempie, z takim nakładem pracy, kosztów, wysiłków, w tylu dziedzinach, na tylu polach; właśnie dlatego wydaje się powieści Wasilewskiej w setkach tysięcy egzemplarzy, a jednocześnie wstrzykuje się przekłady z Majakowskiego i innych poetów sowieckich; wszystko to jest tylko dowodem, jak bardzo Z.S.R.R. zależy na tem aby to co obecnie w granicach Z.S.R.R. jest narodem polskim, stało się możliwie w najbliższem pokoleniu — społeczeństwem sowieckim o polskim języku rodzinnym.

Znowu cofnijmy się do tych ponurych czasów, kiedy zamiast Orła i Pogoni powiali nad temi niebezpiecznymi ziemiami czarne skrzydła Dwugłowego Orła! Program Katarzyny II urobienia butowniczycy Polaków na dobrych poddanych absolutnego państwa przeszedł i na program oświeceniowy. W akademji wileńskiej, odnowionej przez Czartoryskiego, w liceum krzemienieckim, stworzonym przez niego i Czackiego, uczono wielu rzeczy, ale uczono także kultu dla monarchy, wierności da tronu i innych cnót, które ówczesny ustrój imperjum rosyjskiego uważał za szczególnie ważne. Polityka łask wobec magnatów, wywożeni i pozbawiania praw szlacheckich wobec szlachty szaraczkowej, ta polityka kulturalno-oświatowa, oddały Rosji poważne usługi. Nie zapominajmy, że jednak w chwili wyprawy napoleońskiej na Moskwę pewien odłam Polaków, z Lubeckim i Ogińskim naczelnym, wypowiedział się przeciw Napoleonowi, a za Aleksandrem i Rosją; po raz pierwszy na ziemiach polskich ktoś nie czuł nabożeństwa do „boga wojny”! Nie zapominajmy, że potem to ci właśnie ludzie, co wytrwali przy Aleksandrze, tworzyli Królestwo Kongresowe, montowane w kulcie tronu, monarchy i wielu „innych rzeczy” których nie znała hałaśliwa tradycja sejmikowej Rzeczypos-

ALEKSANDER HERTZ

WALL STREET

Korespondencja własna „Wiadomości Polskich”

Nowy Jork, w maju 1941.

Ta wąska uliczka w nowojorskim Downtown, przypominająca krótki ale bardzo głęboki wąwóz górski, stała się symbolem amerykańskiego hiperkapitalizmu. Nawet nie tylko amerykańskiego. Wall Street rzuciła swój cień na cały świat. Dokoła niej osnuł się szereg legend, nie pozbawionych swojej romantyki. W salonach bankierów europejskich, w zaułkach ghett, w izbach robotniczych, mówilo się o Wall Street z podziwem, z wiarą lub z nienawiścią. Wall Street, potężna, tajemnicza władczyni Ameryki i świata.

W rzeczywistości Wall Street wygląda mniej romantycznie. I to nie tylko od zewnątrz — tu największą jej osobliwością jest niebotyczność „building”ów na wąskiej ulicy, co sprawia, że na niższych piętrach światła muszą się palić w dzień. Ale i od wewnątrz niema w niej zbyt wiele romantyzmu. Jest to głównie ulica banków i towarzysztw asekuracyjnych, a więc stolica kapitału finansowego. Jednak Wall Street jest bardziej symbolem niż treścią. Rzeczywiste centrum kapitału finansowego, główne jego ośrodki dyspozycyjne, mieszczą się nie na niej. To jednak jest mało ważne. Niechaj nam Wall Street usabia amerykański kapitał finansowy, a za względu na jego ściśle związki z kapitałem produkcyjnym — niechaj nam usabia cały amerykański „big business”. Nie będzie to arcydokładne, i znowa stosunków miały tu niejedno do zarzucenia. Nie będzie to przecież fałszywe, i będziemy się mogli zadowolić takim ujęciem roli Wall Street.

Już w poprzednich artykułach mówiłem o zmierzchu politycznego znaczenia „big business”u. I miałybyśmy od czasów administracji Roosevelta Wall Street przestała być czynnikiem, który decyduje o zyciu politycznym olbrzymiego kraju. Więść o tym zmierzchu dotarła nawet do Europejczyków, którzy naogół tak fantastycznie wyobrażają sobie sprawy amerykańskie. Dotarła i zrodziła bardzo zabawne nieporozumienia. Jeden ze świeżo przybyłych rodaków tłumaczył mi sumiennie, że wpływ żydowski skończył się w Stanach Zjednoczonych, skończył się bowiem rządzą Wall Street. Rozumował w sposób bardzo prosty: Wall Street, siedziba banków, musi być, rzecz jasna, centralą żydowską. Nie wiedział o tem, że w bankowości amerykańskiej Żydzi są reprezentowani w stopniu minimalnym i że niema ich w sferach najwyższej amerykańskiej arystokracji finansowej. Amerykański „big business” jest episkopalny, prezbiterjański, nawet metodystyczny, nawet kwakerski — ale nie żydowski.

Czy jednak upadek potęgi politycznej „big business”u oznacza koniec jego potęgi gospodarczej i czy oznacza całkowitą rezygnację

z oddziaływania na państwo? Przekonamy się, że gospodarstwo Wall Street nie straciła na swem znaczeniu i nie wrzeka się aspiracji politycznych.

Na arenie współzawodnictwa o władzę, sześciu rywalów „big business”u stała się koalicja sił antykapitalistycznych, w której ród wódza farmerzy. Ten straszny wróg Wall Street wycisnął piętno na całym zyciu politycznym Ameryki w okresie „New Deal” i później. Ale jego znaczenie polityczne nie podniosło go gospodarstwo. Umożliwiło mu jedynie transfuzję miliardowych sum z kas wielkiego „business”u do gospodarstw rolnych. Lecz ta stała tranfuzja świadczy najlepiej o złym stanie amerykańskiej gospodarki rolnej, o tem że bez subwencji państwowych farmer nie byłby zdolny utrzymać się na powierzchni. Natomiast „big business”, mimo całej ustawodawstwo podatkowe, obciążające w stopniu kolosalnym jego zyski, mimo ustawodawstwo antytrudnowe, przetrzymał okres najcięższych doświadczeń i wyszedł z nich obronną ręką.

Co więc, tak typowy dla amerykańskiego hiperkapitalizmu proces akumulacji kapitału działa nadal i wykazuje wzmożoną tendencję. W okresie „prosperity” 2% wszystkich towarzystw akcyjnych Stanów Zjednoczonych przyniosło swym akcjonariuszom więcej zysku niż pozostałe 98% razem wzięte. W latach kryzysu zaznaczyła się jeszcze silniej ta skłonność do rozwoju monopolistycznego kapitału na niekorzyść mniejszych, średnich i drobnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. W okresie 1930 — 1935 przez Amerykę przeszła fala bankructw, unicestwiających mniejsze organi-

zacje kapitalistyczne. Obliczono, że w ciągu tych sześciu lat bilanse 450 000 firm wykazały czystą stratę w wysokości przeszło 17 miliardów dolarów. W tym samym czasie 960 olbrzymów mogło wykazać się zyskiem w postaci skromnej choć okragłej sumki 9 miliardów dolarów.

Alte ten proces koncentracji kapitału ważny nie tylko na położeniu drobnych i średnich przedsiębiorstw. Działa on i w obrębie świata owych kolosów, gdzie wytworzył się najwyższy szczyt, jakaś arystokracja amerykańskiego „business”u. Wśród 960 wielkich towarzystw wyróżnia się grupa 24, która zarządza 47% całego dochodu, przypadającego amerykańskiej arystokracji gospodarczej.

Te 24 firmy, to prawdziwi monopolisci i prawdziwi dyktatorzy gospodarki Stanów Zjednoczonych. W przemyśle aluminiowym jedna jedyna firma „kontroluje” całe 100% produkcji. W przemyśle szklanym w rękach dwóch firm znajduje się 95% wytwórczości. W przemyśle samochodowym trzy firmy rozciągają swą władzę na 80% produkcji samochodów, a tyż firm „kontroluje” 78% produkcji stali.

Te liczby są bardzo jasne. Świadczą one, że mimo niepowodzenia politycznego „big business”u nie tylko nie przestał być potęgą gospodarczą, ale że tendencje do akumulacji i monopolizacji działają w nim nieprzerwanie. Musi to jednak mieć swoje polityczne konsekwencje. „Skoro 100% produkcji aluminium podlega jednej firmie, firma ta ma faktycznie wpływ decydujący na wysiłek produkcyjny kraju. I rzeczywistość, lwią część amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego jest ściśle uzależniona od niewielkiej ilości potentatów

monopolistycznego kapitału. Obecna sytuacja stwarza dla tych panów dogodną koniunkturę nie tylko gospodarczą, ale i polityczną. Zrozumiałe jest staję, dlaczego fakt zajęcia przez Rockefellera i Lamonta stanowiska antyzłolacjonalistycznego ma tak ogromne znaczenie dla całej sytuacji politycznej; i to nie tylko Stanów Zjednoczonych.

Tu przechoďte do sprawy zdobywania przez „big business” wpływów politycznych. Wall Street jest odsunęta od Białego Domu, jest odsunęta od izby reprezentantów, jest osłabiona nawet w senacie, w tym tradycyjnym „klubie milionerów”. Ale Wall Street wyszukuje inne środki oddziaływania politycznego. Temi środkami są t.zw. „lobbies”. O tych kulturalch mówi się, że tworzą one w Washingtonie trzecią izbę ustawodawczą. W tej chwili w stolicy działa ponad 400 organizacji lobbyistów, których wyłącznym zadaniem jest zdobywanie wpływów i wywieranie nacisku na członków kongresu. Każda wielka organizacja społeczna, czy to kapitalistyczna, czy farmerska, czy robotnicza, filantropijna czy polityczna, ma w Washingtonie swych stałych przedstawicieli, którzy nawiązują kontakty osobiste, „obrabiają” osoby wpływowe, pilnują interesów reprezentowanej przez siebie grupy. Te „lobbies” są jednym z najpoważniejszych czynników w amerykańskim, a zwłaszcza wasyngtonjskim zyciu politycznym. Wall Street jest tu potęgą reprezentowaną. Jak dba ona o swe placówki wasyngtonjskie, wystarczy powiedzieć, że „Jobby” towarzystw kolejowych wydało w ciągu ostatnich 22 lat przeszło 100 milionów dolarów na robotę propagandową. To robota daje rezultaty. Niejedną z ustaw o intencjach antykapitalistycznych uległa złagodzeniu w wyniku interwencji lobbyistów.

Jednakże ta akcja „lobbies” ma mimo wszystko charakter bardziej obronny niż agresywny. Chodzi w niej przedewszystkiem o zabezpieczenie podstawowych interesów, zysków i monopolu amerykańskiego hiperkapitalizmu. „Big business” broni w ten sposób swego gospodarczego stanu posiadania i jeżeli sięga do środków politycznych, służy im nie do utrzymania swego pozejego gospodarze. Nie widzi w nim konstruktywnych koncepcji, nie widzi w nim wielkich ambicji. Te są po stronie jego przeciwników klasowych. I zasadniczym zagadnieniem, które staje przed całym społeczeństwem amerykańskim, zagadnieniem wzmożnionem i uwypuklonem przez wojnę obecną, jest przystosowanie amerykańskiej struktury gospodarze do układu sił politycznych i społecznych. Ewolucja społeczna Stanów, przyspieszona przez wypadki wojenne, stawia na porządku kwestje przyszłości amerykańskiego kapitalizmu. Od rozwiązania tej kwestji zależy przyszłość Ameryki, a więc i świata.

Ktoś zapyta; co my tu na to poradzimy? Ktoś odpowie; nic. Ale to jest nieprawda. Poza tą Polską, w której pacy się polską kulturę i nagina ją do tej roli, jaką spełnia narzecze Mordwian czy Czeremisów w Z.S.R.R., poza tą Polską gdzie wszystko co polskie powinno zniknąć z powierzchni ziemi w ciągu najbliższych dziesięcioleci, by zrobić „Raum” dla Niemców, istnieje jeszcze Polska emigracyjna. Istnieje ona dzisiaj, tak samo jak istniała w końcu XVIII w. w postaci legionów. Jest wśród kilkudziesięciu tysięcy Polaków, rzuconych na ziemię Zachodu, kilkanaście tysięcy młodych. Wojna obecną posiada wielomiesięczną, niemal caloroczną trwałość. Jest najzupełniej w naszej mocy wyzyskanie tego czasu i tego pobytu na przepięszenie inną kulturą, niż germańską, i innym, duchem, niż sowiecki. Jest nato pełno środków. Mogą być niemi wykłady na poziomie uniwersyteckim, wygłasyane przez ludzi wiedzy a nie nieznanym nikomu grafomanów; mogą być niemi masowe stypendja, paromiesięczne turnusy naukowe, przydziały kilkutygodniowe na uczelnie, seminarja i kursy uniwersyteckie brytyjskie. Ekonomia i socjologia, technika i językoznawstwo, geopolityka i historia, ale jeszcze i przemysł, rękodzieło, zapoznanie się i z tą stroną Anglii, dziesiątki dziedzin najrozmaitszych, a wszystkie niezbędne do tego by przyszła Polska nie przestała być kulturalnie częścią Europy, by ta część jej młodego pokolenia, którą można tu uratować, nie sparszywała, nie zamaria umysłowo, nie stoczyla się w dół. Chodzi o to czy myśl nowej Polski wykrzesze się w kuzni Zachodu, czy w tyglu Sowietów.

Oto może być nasze przeciwdziałanie temu co nazywamy potocznie „miazmatami Wschodu”. Wobec wielkiego niebezpieczeństwa, przeciwko któremu środki natury politycznej mają te samą skuteczność co lanca ułaska przeciwko czołgowi. Oto wielki program kulturalny i polityczny obecnej emigracji polskiej. Oto czyni który dokonany śmiało, wbrew obiekcom małostkowym i formalnym, odda nieocenione usługi sprawie polskiej, a tym co się nań zdobyła zjedna wdzięczność narodu i pamięć historii po wszystkie najdalsze czasy. Dziesiątki i setki młodych Polaków wychowanych na Zachodzie, przepojonych wiedzą prawdziwą i myśleniem europejskim, oto armje, które wobec ugoru Polski niemieckiej i szczeniok Polski sowieckiej odniosą ostatnie zwycięstwo. I ci, co dobrze obecnym rządzącym życzą, pragną wypełnienia takiego programu, a ci co są im niechętni, uczynią co mogą by mu zapobiec, zniekształcą go, zadławiać. Natomiast ci i tamci, że nie dosyć wolałi, że nie spełniali, że utrudniali — poniosą kiedyś dziejową odpowiedzialność.

ALEKSANDER HERTZ.

KSAWERY PRUSZYŃSKI.

SKŁADY APTECZNE • DROGERJE

PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglii aby zwracali się z zaufaniem osobicie lub drogą pocztową z receptami i z wszelkimi zapotrzebowaniami farmaceutycznymi lub medycznymi do składów aptecznych: John Bell & Croyd, 50/52, Wigmore Street, W.1 (służba dzienna i nocna) Wm. Martindale, 75, New Cavendish Street, W.1 Wallas & Co., 45, New Cavendish Street, W.1

wszystkie pod ścisłą kontrolą SAVORY & MOORE LIMITED Aptełarzy Jego Królewskiej Mości 143, New Bond Street LONDON W.1



„ CZTERDZIEŚCI I CZTERY ”

W jednej ze swych listopadowych deklaracji premier Churchill, szkiejąc perspektywę wojenne, rzucił datę 1944 roku. Czterdzięci i cztery — czy to realistyczna ocena sytuacji przez brytyjskiego lidera, czy też bieg dzieł przez Mickiewicza w poetyckiej malignie?

Wydarzenia ostatnich miesięcy — Hitler w wagonie Pocha w Rethondes, przegranie przez Niemcy bitwy o panowanie w powietrzu w wresznie, Göring nad Londynem, R.A.F. nad Gdańskiem, „Hood” contra „Richelieu”, Pétain w roli następcy dynastów i urzuporów, Pétain w roli następcy dynastów i urzuporów, Pétain w roli następcy dynastów i urzuporów...

W walce o różną miarę możliwości naszych, przy warstwie myśli politycznej różnic nie może ich zabraknąć. A wkład nasz w tej dziedzinie jest obecnie może nawet ważniejszy. Czterdzięci i cztery mickiewiczowskiej wizji — daj Boże wcześniej — musi nas zastać przygotowanych.

Od upadku Warszawy świat cały żyje pod wrażeniem, pod „urokiem” armii mickiewiczowskiej, jej organizacji, jej taktyki, jej siły. W pasmie tryumfów hitlerowskiej broni widzi się jakby potwierdzenie zdania wielkiego Fryderyka, że „Pan Bóg jest po stronie silniejszego batalionów”, a tylko wspaniały upór i brak wyobraźni brytyjskiej rasy potrafiły po zwycięstwie Francji rozwiać rekami „boy-fighter”ów psychoceprzawę „Luftwaffe”.

Czy to niemiecka wiadra wojenna góruje tak bezapelacyjnie nad całą sprzymierzonymi dowódców i wodzów? Czy to w armii niemieckiej leży sedno oszalałości, zwłaszcza w okresie maj — czerwiec 1940, powodzeń? Klucz do ich zrozumienia wydaje się leżeć w dziedzinie nie militarnej lecz politycznej. Hitler zastosował z bezwzględnością konsekwencją żelazną maksymę Clausewitza, że wojna jest nieczym innym niż operacja polityczna, mającą swój określony „zgrzyt” i swoje cele, że powinna się zakończyć saltem strat i zysków i że potęży się zwycięskiego prowadzenia są jedynie funkcją jej pierwotnych politycznych założeń. Hitler oszalał niewątpliwie w armii niemieckiej aparat wykonawczy o dużym stopniu doskonałości, a strategia generałów von Brauchitscha i Keiela, ukoronowana tak efektownymi sukcesami jak wzięcie Paryża — od zachodu, musi wywołać szuszy aparaty wśród sztabowych fachowców na obu półkulach. Ale czy po stronie niemieckiej leży tak zdecydowana przewaga w sztuce prowadzenia wojen, jak to się działo w okresie Cezara i jego legionów, Karola V i jego niezwyrodniej hiszpańskiej polityce, Napoleona i jego „grande armée”?

Armia niemiecka rozporządza narzędziami wojny w imponującej ilości i jakości, ale jakie jest ich pochodzenie? Połączenie bagnetu z bronią palną (które zrewołucjonizowało taktykę walki piechoty, dzieląc ją dotychczas na dwie równe części: piki i muszkiety), samolot, czołg, lotod podwodna, strzelanie wzduż osi samolotu poprzez motor, co umożliwiło pilotowi być strzelecem — to wszystko wynalazki francuskie, karabin maszynowy i częściowo samolot pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, okręt pancerny — z Anglii, ślizgacz — z Włoch i t.d.

Gdzie leży zatem tajemnica niemieckich powodzeń? — We wzorowym wyszkoleniu cudzych wynalazków, w doprowadzeniu do doskonałości metody ich produkcji i posługiwania się nimi. W absolutnem, aż do ostatnich granic okrucieństwa poddaniu się zasadzie (jakże gruntownie zapomnianej przez twórców traktatu wersalskiego), że nie doktorzy tworzą warunki, ale że warunki tworzą doktorzy, wreszcie — i to będzie zasadniczym przedmiotem naszych rozważań — w przewadze politycznej totalnego obozu.

Co jest ważniejsze w polityce: koncepcja, czyli określenie celu, czy metoda dążenia do niego? Niekoniecznie najkrótsza ale najpewniejsza i najtańsza do tego celu? Odpowiedź znajdujemy do pewnego stopnia u Maurrasa, który twierdzi że „la politique consiste à rendre possible ce qui est nécessaire”. Musi zatem istnieć harmonia pomiędzy celem, środkiem i ceną, którą decydujemy się zapłacić za dojsie do niego. Panowanie Elżbiety Tudor, córki Henryka VIII i Anny Boleyn, jest typowym przykładem zdrowego instynktu politycznego. Odrzuca ona z premedytacją kolosalne możliwości stojące przed nią w wypadku wejścia w orbitę Hiszpanji Filipa II, znajdując się wtedy w szczytu potęgi, ale i konsekwentnie nie pokusiła się ani razu o gromadzenie w swem ręku środków nieproporcjonalnych do jej zamierzeń.

Wielkopomna obrona Warszawy była nie tylko epokowym wyklytem narodowego heroizmu, ale i doniosłą operacją polityczną. Warszawa musiała w ogólnonarodowym interesie odegrać rolę, do której nie dorosły — Brzeżany. Wielkość Stefana Starzyńskiego leży i w tem, że potrafił odrzucić to czy zrozumieć. Dlatego też Warszawa, to więcej niż Termpole.

Stwierdzając przewagę polityczną „osi” nad jej oponentami, mamy na myśli, rzecz prosta, okres znacznie poprzedzający i września 1939. Istotnie, skoro przyjdziemy, że polityka jest sztuką kierowania, to kilkanaście lat poprzedzających obecny katalityzm jest ze strony przeciwników takim szeregiem słabości, wahan, ucieczki przed odpowiedzialnością czy decyzją, niekonsekwencji, zakłamania, hipokryzji, ślepoty i egoizmu, że właściwą polityką Zachodu — był brak jakiegokolwiek. Cele jej były przecież wyraźnie określone, i bieg wypadków nietylko nie zaciemniał jej konturów, ale wywypukła je coraz przystęjście. Celem była chęć uniknięcia głębszych zmian w powszechnym statuie kontynentu, przeprowadzenie ewentualnych zmian cudzymi możliwymi kosztami, nieobniżenie standardu życia własnych obywateli i jak najszybsze spożywanie owoców pracy — i krwi — poprzednich pokoleń. Jeden z francuskich mówów stanu określił to jako „la défense des droits acquis”. Polityka Zachodu była zatem zachowawcza. Konserwatywny, leżący w interesie danego narodu lub grupy narodów, może być nieraz rozumna polityka, zwłaszcza w oparciu na zasadzie, że prawdziwy, rasowy konserwatysta jest zawsze reformator. Zachowanie jednak dobra nabytego wymaga woli i siły — podobnie jak tego dobra nabycie.

Europa po kongresie wiedeńskim była o wiele trudniejsza do utrzymania „w porządku”, niż ten z 1910. Tylko że wtedy „stróż królów”, Metetrich, ani chwili nie opuścił wodzów czujności i energii, każdy odruch dążący do rzywici stanu rzeczy spotykał się z jego strony z natychmiastową kontrakcją, i jako „ultimo ratio” zjawiała się w porę białe kołaty wojsk Jego Apostolskiej Mości.

Stuśki międzynarodowe układały się znacznie „poprawnie”, gdyby człowiek był z natury rzeczy istotą poliglotyczną, zdolną do automatycznego rozumienia i używania wszystkich języków globu. Wówczas nie pozabawiona wdzięku rozmaitości i wielości języków nie byłaby „kamieniem u nogi”. Francuz rozumiałby bez trudu — i bez dłużej potrzebnych mozolów wstępnych — Szweda, Hiszpana — Chińczyka, Japończyka — Czecha. Byliby sobie bliżsi i mozeby prorokowi Wellsov i uczniom jego udało się wygotować federację — unję świata. Przecież legenda o wieży Babel nie jest wcale taka głupia.

Aby naszkicować tu fantastyczny stan rzeczy był już całkowicie idealny, wszystkie brzękliwe mowy ludzkie powinny dla wszystkich uszu mieć jeśli nie anielski, to przynajmniej znośne brzmienie. Oswojenie, wynikające z automatycznej znajomości języka, robiłoby dużo, ale przecież tylko stepialobę żywość reakcji estetycznej (niegdę np. nie polubimy wycia ostrzegawczej syreny, choć słyszymy je co noc, co dzień). Ponadto, ponieważ nie zanikaby trarcia, wywoływane dźwiękiem grup ludzkich, ujemną reakcją na dźwięki i kształt wewnętrzny języka scybiaby cała mętna mgławica „uczuciowo” zabarwionych wyobrażeń społecznych, fałszywie w charakterze oceny estetycznej doczepianych do poszczególnych faktów lub całości języka.

Tak to bo już jest, że kiedy ktoś mówi, że mu się jakiś język nie podoba, to wiemy, że reakcję tę częściowo tylko kształtują motywy estetyczne, że jednak zawsze dużo to zawinia niechętny stosunek do właścicieli danego języka. Gardłowa artykulacja żargonu dla uszu polskich jest obyczajem brzydkiem, ale przyznając takiego osądu i odczucia jest nie sama estetyka, lecz — również i raczej — cały nieszczyzny konglomerat wzajemnych niechęci i nieufności. Duński „Sted”, nagle zarwanie się głosu, spowodowane kurczowem zardobem wizerład głosowowy, mocno się w parob reszcie Skandynawów, ale to też nie są pozabawieni pewnych uprzedzeń do Duńczyków. Czech, który twierdzi, że polszczyzna jest „provincja śliskawa” (t.j., „nieznosnie szcześnie”), niewiadomo wyrażał w ten okrzęny sposób, także swoją niechęć do polityki Becka, uogólnioną na nas wszystkich. To samo dąbny się powiedzieć o tej części Polaków, którzy się nieładnie krzywią na sam dźwięk czechyjski. Trzeba dodać, że ci Polacy, którzy studiowali w Pradze lub Brnie, oswojeni z językiem czechskim, gorąco go bronią przed pochopnym sądem swych rodaków.

Trwałe zblizenie, krojne nie na moment, ale — z wiarą — na całą przyszłość, wymagać będzie trzebaby postawić nie czekając aż wzajemnie oswojenie z niechęci i w ten sposób doprowadzi ostatecznie do trójczęści języki\*). Pamiętamy, że aczkolwiek już jeden z najwładniejszych łacińskich żywotów św. Wojciecha informuje, że wieściany wielkopolscy, słysząc mowę Świętego, przemiewiali się z niej, urok cywilizacyjny czechyjski był u nas do końca bodaj XVI stulecia tak wielki, że jeszcze Łukasz Górnicki w „Dworzanie”

uważa się, że Polak chętnie po czechu brząka. Górnickiemu się to nie podobało, bo widział w tem — i słusnie — elementy cudzobicia, ale uroku czechyjski niezdobnie to dowodzi i równie niezdobnie pozwala nam twierdzić, że przedstawienie odczucia w szesnastocześnie kierunku jest zupełnie możliwe, acz snobizm byłby już zgoła niepotrzebny (i tu i wszędzie!). Język czech miał w średniowieczu spory wpływ na polski. Jeżeli dziś mówimy serce, a nie sierce, jak słowo to wymawiali Polacy wieków średnich (pozostało *miło-sierdzie*), przyczyną jest wymowa czecheska z. Tak samo brama sowa i zawładzająca czecheskiej branie (Czesi byli mistrzami w budowie fortyfikacji). W staropolskim była początkowo brona. Nb. dziejeśnik w znalazło się w branie pod wpływem wargowej wymowy b. Wymowa władza, choć pozostał nam *włodarz* z o. *obywatel*, ale *nauczyciel*, wszystko dlatego że Kraków miłe niegdys widział Pragę.

Warto skolei omówić przykładowo pewną ilość cech języka czecheskiego, na które popularne polskie poczucie językowe reaguje odruchem niechęci, biorącym swój początek w dużym stopniu z motywów społecznych. Tak np. skłonność do słów, złożonych z dwóch członów, i liczba tych słów jest w polskim mniejsza, niż w czechskim. Taki stan rzeczy sam przez się nie daje dostatecznej podstawy do niechętnego traktowania czecheskiej dwuczłonowości. Przecież oswojeni jesteśmy ze *spado-chromem* (z *Falschirmem*, Czesi mówią *padak*), nie razi nas ani *listo-pad* (dzieciństwo dawne, znane już ze średniowiecznych cizjojanów), choć jeszcze niedawno krzywiono się na *listo-nosza*, którego nasi purysci ukuli z *brufrygiera*. Mimo wszystko, czecheskie *delto-sfektok* („artylerja”), *knihkuctvo* („księgarnia”), *čelovdomy* („świadomy celu”) i t.p. Polak odczuwa jako niezdarne. Nie reaguje jednak tak na liczne dwuczłonowe słowa rosyjskie: *ljubotylny* (ciekawy), *blagodarny* („dziękować”). Przyczyną skutku należy być także w większym obyciu z rosyjskim, lecz raczej w przewyższającym urazy narodowe uznaniu dla pozycji kultury rosyjskiej i jej rozmachu w świecie. Dalszą przyczyną będzie to, że czecheskie dwuczłonowe są w wielkiej ilości naśladowane z niemieckiego (*językowno-sto*, *Sprachwissenschaft* tak jak i nasze *językowno-sto*, *językowny* z *Sprachforschung*), a nigdy nie cieszyły nas wpływy niemieckie wśród Czechów. Można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Z tej sumarycznej oceny kwestii czecheskiej dwuczłonowości widać, jak doprawdy wielka jest rola rozmaitych wartościowań społecznych. W zakresie fonetyki jawiskiem odczuwaniem jako niemiłe, brzydkie, jest wymowa miękka *l* w wypadkach, gdzie po polsku mamy *l*, np. czecheskie *słowo*. Tutaj wydaje się naogół Polakom, że wymowa czecheska jest rezultatem wpływu niemieckiego. — Najzupełniej niesłusznie! Czując się stróżami tradycji rzekomo oszczędnie stowiańskiego i zapominając najęcej, że w normalnej wymowie większości Polaków występuje tu głoska stowionowa nowa, bardzo zbliżona do pewnego rodzaju *u*. W tej sytuacji stróżowanie (rzekomo) prastowiańskiego znacza się nieco wpałiwej wartości i *guarante* czecheski *l*, wymawiane w niektórych okolicach Czech dość twardo, jest doprawdy bardziej rasowo stowiańskie niż nasze *l* w takiej np. *uafce* (*lawce*).

Odczucia ujemne mętnego pochodzenia Stanislawa Westfala. Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

KU ZBLIŻENIU POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEMU W DZIEDZINIE JĘZYKA

uważa się, że Polak chętnie po czechu brząka. Górnickiemu się to nie podobało, bo widział w tem — i słusnie — elementy cudzobicia, ale uroku czechyjski niezdobnie to dowodzi i równie niezdobnie pozwala nam twierdzić, że przedstawienie odczucia w szesnastocześnie kierunku jest zupełnie możliwe, acz snobizm byłby już zgoła niepotrzebny (i tu i wszędzie!). Język czech miał w średniowieczu spory wpływ na polski. Jeżeli dziś mówimy serce, a nie sierce, jak słowo to wymawiali Polacy wieków średnich (pozostało *miło-sierdzie*), przyczyną jest wymowa czecheska z. Tak samo brama sowa i zawładzająca czecheskiej branie (Czesi byli mistrzami w budowie fortyfikacji). W staropolskim była początkowo brona. Nb. dziejeśnik w znalazło się w branie pod wpływem wargowej wymowy b. Wymowa władza, choć pozostał nam *włodarz* z o. *obywatel*, ale *nauczyciel*, wszystko dlatego że Kraków miłe niegdys widział Pragę.

Warto skolei omówić przykładowo pewną ilość cech języka czecheskiego, na które popularne polskie poczucie językowe reaguje odruchem niechęci, biorącym swój początek w dużym stopniu z motywów społecznych. Tak np. skłonność do słów, złożonych z dwóch członów, i liczba tych słów jest w polskim mniejsza, niż w czechskim. Taki stan rzeczy sam przez się nie daje dostatecznej podstawy do niechętnego traktowania czecheskiej dwuczłonowości. Przecież oswojeni jesteśmy ze *spado-chromem* (z *Falschirmem*, Czesi mówią *padak*), nie razi nas ani *listo-pad* (dzieciństwo dawne, znane już ze średniowiecznych cizjojanów), choć jeszcze niedawno krzywiono się na *listo-nosza*, którego nasi purysci ukuli z *brufrygiera*. Mimo wszystko, czecheskie *delto-sfektok* („artylerja”), *knihkuctvo* („księgarnia”), *čelovdomy* („świadomy celu”) i t.p. Polak odczuwa jako niezdarne. Nie reaguje jednak tak na liczne dwuczłonowe słowa rosyjskie: *ljubotylny* (ciekawy), *blagodarny* („dziękować”). Przyczyną skutku należy być także w większym obyciu z rosyjskim, lecz raczej w przewyższającym urazy narodowe uznaniu dla pozycji kultury rosyjskiej i jej rozmachu w świecie. Dalszą przyczyną będzie to, że czecheskie dwuczłonowe są w wielkiej ilości naśladowane z niemieckiego (*językowno-sto*, *Sprachwissenschaft* tak jak i nasze *językowno-sto*, *językowny* z *Sprachforschung*), a nigdy nie cieszyły nas wpływy niemieckie wśród Czechów. Można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Z tej sumarycznej oceny kwestii czecheskiej dwuczłonowości widać, jak doprawdy wielka jest rola rozmaitych wartościowań społecznych. W zakresie fonetyki jawiskiem odczuwaniem jako niemiłe, brzydkie, jest wymowa miękka *l* w wypadkach, gdzie po polsku mamy *l*, np. czecheskie *słowo*. Tutaj wydaje się naogół Polakom, że wymowa czecheska jest rezultatem wpływu niemieckiego. — Najzupełniej niesłusznie! Czując się stróżami tradycji rzekomo oszczędnie stowiańskiego i zapominając najęcej, że w normalnej wymowie większości Polaków występuje tu głoska stowionowa nowa, bardzo zbliżona do pewnego rodzaju *u*. W tej sytuacji stróżowanie (rzekomo) prastowiańskiego znacza się nieco wpałiwej wartości i *guarante* czecheski *l*, wymawiane w niektórych okolicach Czech dość twardo, jest doprawdy bardziej rasowo stowiańskie niż nasze *l* w takiej np. *uafce* (*lawce*).

Odczucia ujemne mętnego pochodzenia Stanislawa Westfala. Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

czepiają się silniejszej u Czechów, niż u nas, mody unikania przez puryzm wyrazów wziętych z języków obcych. Naszemu *alfantowi* odpowiada czecheski *spojenc* (por. polskie *spójść, spjaść*), *prasje* — czecheski *tsik* (por. polskie *tsi, kłuj*), *bagnetowy* — *bodak* (bo „bodzie”, t.j. *kluje*), *kontynentowy* — *penina*, *stacji* — *staniec* (polska kresowa *stacja*), *postulatowy* — *požadavek* (por. polskie *po-żądać*) i t.d. Gdybyśmy poskrobali historję naszego języka, okazałoby się, że podobne przez puryzm wprowadzone wyrazy też kiedyś budziły niechęć i gorące protesty, zanim rozgrzeszyły je powszechne oswojenie. *Wszczęć* i *przy-miot* miały żywot z początku bardzo ciężki, dziś zaś nie odczuwamy tych słów ujemnie.

W zakresie słownictwa bawią również i kłopotą Polaka te słowa czecheskie, które będąc etymologicznie te same, mają w czecheskim inne znaczenie. Np. *diawło*, to „teatr”, nie *diawidło*, *diawd*, to „widz”, nie „działak” — w takich wypadkach Polakowi, zżytemu tylko z polskiem znaczeniem, zdaje się, że Czesi używają słów zabawnych. Zdramy się, że u Czechów *kuřen*, to nie „kwiecień”, lecz „maj”, że *čerstvy*, to nie „czerstwy”, lecz właśnie „świeży” (np. *čerstvá květina* — świeży kwiat), że „osd” nazywają Czesi *osa* i t.p. Językowu u podstaw całej gamy ujemnych reakcji leży bądź zabawne skojarzenie znaczeń (działak, osa), bądź naiwne wyobrażenie jakoby znaczenie polskie było jedyną naturalną, czecheskie zaś zwykłą fanaberią. Właściwą przyczyną ujemnych reakcji są jednak rzeczy wybitnie pozajęzykowe. Odciecie się od języka polskiego przy styżeniu tej kategorii słów czecheski wyzwrępie lingwistyczne środki zaradce. Reszta już należy do całości stosunków.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłowacją, będzie wymagało specjalnej świadomości polityki językowej. Trzeba będzie rozbić fałszywe wyobrażenia o języku czechskim i słowackim w nas, polskim — po drugiej stronie granicy, wykazując, że wyobrażenia te biorą się w znacznej mierze z „uczuc” społecznych. Jak jeden z zabiegów można by zalecić wprowadzenie do naszego szkolnictwa elementarnego — studium staropolszczyzny. Zestawienia, jak staropolskie fałszywy (fałszywy), czecheskie fałszywy, staropolskie wielmi (bardzo), czecheskie wielmi, staropolskie *krom*(ie) (oprócz) czecheskie *kromě*, staropolskie i ludowe *loński* (zeszły) można by wskazać, że rosyjskie wyrazy złożone wywodzą się w sporym stopniu z wzorowanych na grece słów języka cerkiewnego.

Ułożenie stosunków pomiędzy obu krajami, Polską i Czechosłow

ANGIELSKI MACKIEWICZ

Tytuł tej recenzji jest z pewnością zaszczytny dla autora... Mackiewicz dał nam polityczną historię współczesnej Polski wysokiej klasy...

Najbliższy numer „Wiadomości Polskich” ukaze się w objętości 14 stron druku i będzie poświęcony w całości Czechosłowacji.

Na numer złożą się następujące prace: Bohus Beneš: Na wspólnym froncie. Uwagi o zadaniach propagandy polsko-czechosłowackiej... Jaroslav Cisar: Masarykowe wodzostwo... Victor Fischl, przełożył Antoni Słonimski: Dwa miasta: Praga 15 marca 1939...

ROZMAITOŚCI

Sierżant Cornelius Tomathy Buckley z jednego pułku gwardji eskortował w Libii oddział jeńców wziętych na samolotach ciężarowych...

W ciemnościach nocny konwój zabłądził i natknął się na linie nieprzyjacielskie. Sierżant Buckley został wroga z taką energią, że żołnierze nieprzyjacielscy natychmiast się poddali...

Popołudniu sierżant doprowadził do pozycji kilkuset brytyjskich jeńców, których sam własnoręcznie schwytał. Doprawdy, zasłużył na „Distinguished Conduct Medal”, którym go teraz udekorowano.

Görring poblił zapewne wszelkie rekordy niszczenia gmachy dwóch parlamentów w dwóch różnych państwach. Jest to może symboliczne, że pożar Reichstagu oznaczał koniec parlamentaryzmu niemieckiego...

„Polityka Hitlera polega na otaczaniu specjalną opieką nieprzyjaciół, gdyż jutro mogą się oni stać jego przyjaciółmi” (rozdzielnica hiszpańskiej „Falanga”).

W miasteczku Larnica (12 000 mieszkańców) na Cyprze ludność kupuje 50 000 pomarańczy dziennie. Spożycie pomarańczy przewyższa kosztuje zaledwie kilka pensów. Jeszcze niedawno sto pomarańczy kosztowało dwa szylingi...

Musi to być dziwne uczucie — płynąć na zatopionym statku. Przyszłość tego rodzaju zdarzyła się prof. Denis Saurat, dyrektorowi Instytutu Francuskiego w Londynie...

Amerkańskie tygodniki filmowe nagryły oświadczenie Bernarda Shaw, który powiedział m. in.: „Posyłam wam moje stare sztuki, tak samo jak wam posiłki w czasie wojny...”

Muggeridge sypie jak z rękawa takimi anegdotkami: nadają one książce niezwykłą żywość, plastyczność i rzucają snop światła na ludzi i wypadki...

O KONSTRUKTYWNOŚĆ KRYTYKI Do redaktora „Wiadomości Polskich” Artykuł p. Ksawerego Pruszyńskiego w nr. nr. 60 i 62 „Wiadomości Polskich” p.t. „Książka ponurych niedopowiedzeń”...

zamiast niebezpiecznej żonglerki słownej p. Pruszyńskiego. Imny przykład: „A jednak jest oczywiście, że wystarczyłoby jedno słowo... by zamiast budowania własnych fabryk broni...”

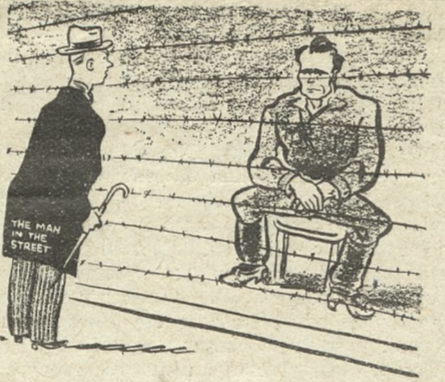


„Cavaleade” FRANKENSTEIN STALINA

wiedzieli, moglibyście mieć te bazy całkiem za darmo, w zamian za samą przyjaźń. Gdybyście chcieli dostać jeszcze kilka innych baz...

Ma to być wystąpienie propagandowe na rzecz pomocy amerykańskiej. Nie wiecie dziwnego, że towarzystwo filmowe odmówiło wyświetlania tego dodatku.

Radio angielskie wkrótce już nadawać będzie dla Niemiec przemówienia Thomasa Manna. Jakby przeczuwając to, Goebbels postanowił za wszelką cenę skompromitować tego świętego pisarza...



„Time and Tide” TEGO NIE DA SIĘ OSWOIĆ

jest Żydem lub bolszewikiem. Goebbels wymyślił wobec tego piękną bajeczkę: matka Manna pochodzi z kolonii portugalskiej i prawdopodobnie ma w swoich żyłach krew muzyczną...

Afera Hessa i wywołana nią hess-terja przycięły nieco. Całą sprawę otacza wciąż nieprzenikniona mgła tajemnicy, i kto wie czy przedko dowiemy się prawdy...

Tymczasem sprawa Hessa jest źródłem niewymuszonego humoru, jakże rzadkiego w obecnych czasach. Niektórzy dzienniki brytyjskie uderzyły w bardzo piękny ton...

Nie brak oczywiście głosów rozsądnych, jak np. list znanego czytelnika „Wiadomości Polskich” publicysty, Axela Heysta...

Najbardziej żałosne są jednak rozpaczliwe łamańce dr. Goebbelsa. Pewnego dnia niemiecka agencja Transocean nadała taką informację: „Alfred Douglas-Hamilton, 13-ty książę Hamiltonu i 20-ty książę Brandonu...”

Pamiętamy, że w pierwszych komunikatach niemieckich mówiono o spotkaniu Hessa z księciem Hamiltonem na igrzyskach olimpijskich w Berlinie...

W przeszłej Europie i Polsce wiele, bardzo wiele popełniono błędów. Badanie ich jest o tyle tylko Churchillowska „droga do poprawy na przyszłość”, o ile jest poważne, sumienne, pozytywne...

Moje uwagi o potrzebie konstruktywniejszej krytyki nie przesadzają błędów, które w przeszłości popełniono. Ani niektórych trafnych spostrzeżeń w artykule p. Pruszyńskiego...

ALFA.

Czytelnicy o „Wiadomościach Polskich”

Antoni z C.: Za artykuł Pana Redaktora w „Wiadomościach Polskich” p.t. „Księgi kasowe pielgrzymstwa polskiego” w imieniu własnym i licznych kolegów składam podziękowanie...

J. B.: ...dziękuję za... „Wiadomości Polskie”, które są naprawdę doskonałe. Jedyną szkodą że nie mają co najmniej 10 stron, gdyż muszę czytać je „od deski do deski”...

Ad. Bl.: ...po żołniersku składam wyrazy najszerszego uznania i podziwu dla Pana wysiłku w tak ciężkich warunkach. Podziękowania serdeczne za artykuły „O polskiego Willkiego”...

J. L. w Rio de Janeiro: „Wiadomości” czytam zawsze z największą ciekawością — to dużo dobrego i mało niedobrego co w nich jest...

B. M.: ...chęć skorzystać z okazji by pogratulować Panu za rzetelny dział publicystyczny „Wiadomości Polskich” — zarówno w wystąpieniach Pana jak i Pruszyńskiego...

L. M.: Po przeczytaniu „Ku smutnej rzece Burze” Romana Umiańskiego, czekamy od tej chwili kiedy artykuł ten ukaze się w najpoczytniejszych pismach angielskich i amerykańskich...

Cz. S.: Należę do starych i uważnych czytelników „Wiadomości Polskich”. Z przyjemnością czytamy je „od deski do deski”, doceniając wysoki poziom, kulturę i czystość języka...

St. Z.: Książka Mackiewicz pasjonująca, recenzja W. A. Zbysz. wspaniała. J. Zw. w Winchmore Hill: Szanowny Panie Redaktorze — Muszę tak zacząć — bo wypada, ale jednocześnie mam ochotę zawołać: bravo panie Nowakowski! bravo!!

A. ERNST & SYN Krawiectwo wojskowe i cywilne najwyższej klasy 168, Regent Street, Ulster Chambers, London, W.1

LEINSTER HOUSE HOTEL 45 & 46, LEINSTER GARDENS, W.2 Tel.: PAD 7278

BRYLANTY ZDROŻAŁY O 50% PŁACIWI NAJWYŻSZE BENE W LONDYNIE ZA BRYLANTY, ZŁOTO (18K), ZA UNGJE

W P.E.N. CLUBACH



Marja Kuncewiczowa przemawia na wspólnym zebraniu P.E.N. Clubów polskiego i czechosłowackiego dn. 19 maja b.r.

Le Bog d'or Restaurant MAISON FRANÇAISE pod osobistym kierownictwem pp. HENRI SARTORI i E. BERHAUD

Wykłady o Polsce, Czechosłowacji i Rosji

Szkoła Studiów Słowiańskich i Wschodnio-europejskich przy Uniwersytecie Londyńskim organizuje w Oxfordzie czterdziestodniowy kurs letni...

Informacyjnie udziela i zapisy przyjmuje sekretarz szkoły (20, Russell Square, London, W.C.1.)

Równocześnie donosimy, że biblioteka Szkoły także przeniesiona została do lokalu przy 20, Russell Square, W.C.1.

SALON FRYZJERSKI L. TEMPLE'S LTD. 3, Lansdowne Row, Berkeley Street, W.1

Rejestracja pracowników publicznych

Biuro prac administracyjnych przy prezie radę ministrów przystąpiło do rejestracji b. pracowników publicznych (urzędników państwowych i samorządowych, sędziów i prokuratorów, pracowników przedsiębiorstw państwowych i samorządowych...

Co do osób pełniących obecnie służbę wojskową (w marynarce wojennej), lub zatrudnionych w urzędach i instytucjach wojskowych, wydane zostaną osobne zarządzenia.

Tel. REgent 1008 AIREY & WHEELER 129, REGENT ST., LONDON, W.1 Krawiec wojskowy i cywilny

W popzednim 6-stronicowym numerze (64) „Wiadomości Polskich” (3 ilustracje): Zygmunst Nowakowski - Wieczory pod lipą (brytyjska). Krótka historia Polski dla młodzieży angielskiej. Przedstawiamy się!

Kolo Opieki nad Żołnierzem w Londynie prosi czytelników „Wiadomości Polskich” o odnośnienie przeczytanych numerów do Kola Opieki nad Żołnierzem, 3, Bentinck Street, London, W.1, celem przesłania ich do obozów i szpitali, gdzie znajdują się żołnierze-Polacy.

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C. 2; Published every Wednesday at 36, Great Russell Street, London, W.C.1.

KORESPONDENCJA

głębokości argumentu. Krytyka w formie „dlaczego to zrobiono lub nie zrobiono”, ma normalnie sens tylko z dodatkami: „czy i co można było zrobić innego”...

JERZY KRZECZUNOWICZ.

POTOP

HENRYKA SIENKIEWICZA

dwa pierwsze tomy po 4/6 w opr.

do nabycia M. I. KOLIN (Publishers), LTD., 9, New Oxford Street, London, W.C.1 i 28, King Edward Street, Perth

\*) The Thirties 1930 - 1940 in Great Britain by Malcolm Muggeridge, Londyn, Hamish Hamilton; 1940; str. 321 i 327 i 1ml.

POLKI ODWIEDZAJĄ SALON FRYZJERSKI LUIGI, 46, Buckingham Palace Rd., S.W.1

